



„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 13 42 34 tel./fax 13 44 95

CZAS KRAKOWSKI
ul. Pijarska 9
31-015 KRAKÓW

N^o.....2 z d^o 3 - 97.....

W teatrach Historia kabaretem się toczy

Czy czasy powojennej Polski to już historia, czy tylko niedawna przeszłość? Czy socrealizm, uśmiechnięte traktorzystki, czerwone chustki, czyny społeczne i gazetowe frazesy to okres, który ciągle jeszcze pamiętamy, czy na zawsze chcemy wymazać ze świadomości? Czy potrafimy bawić się tym, co przeżyliśmy?

Aktorzy Teatru Ludowego znaleźli na te pytania prostą odpowiedź. Zaproponowali na scenie pod Ratuszem lekką formę kabaretową, w której polityka, propaganda, obyczaje i sztuka w jednym stoją domu, aktorzy zaś namawiają widza, by na historię spojrział nieco łaskawszym okiem. Okazuje się, że jednak można. No bo jak tu oburzać się na ciężkie czasy stalinowskie, kiedy na przykład panna Bacha (Małgorzata Krzysica), któ-

ra zwykle za barem serwuje bigos, w sekundę dopada mikrofonu i z upojeniem wypiewkuje pieśni o miłości? Sympatyczny pan Jarek (Jarosław Szvec) troi się i dwoi, by zadowolić swoich klientów, w tym głównie widzów, którzy zasiadając przy stolikach i sącząc smakowite trunki, czują się tak, jakby uczestniczyli w autentycznych, kawiarnianych ekscesach. Za chwilę przybywają goście: Poeta, zbuntowany Artysta w powłóczystym płaszczu oraz Gwiazda (Marta Bizoń), czyli śpiewaczka o ambicjach aktorki dramatycznej. Fikcja miesza się z rzeczywistością. Aktorzy zwracają się do siebie, używając autentycznych imion; z drugiej strony kreują postacie zupełnie wymyślone.

Atmosferę sentymentalnych wspomnień, budowaną powojennymi szla-

gerami, przerywa energiczny duet: Dżek i Paulinka. Dżek (świetna rola Tomasza Schimscheinera) to konfiansjer pierwszej klasy, z łatwością zmuszający widownię do ćwiczenia tańców latynoamerykańskich i innych dziwnych zabaw. Pulinka (Tamara Arciuch) uwodzi swymi anielskim wdziękiem. Dowcipnie wypada ich skecz małżeński. Pikanterii dodają spektaklowi liczne kłótnie aktorek na temat ich talentów i pierwszeństwa w występowaniu na scenie.

Wszystkie aktorskie wariactwa „kontroluje” dziennikarz „Głosu Ludu”, aktywista o kamiennej twarzy (dobra rola Piotra Wysockiego), wyraźnie niezadowolony z tego, że repertuar kawiarni pana Jarka nie przystaje do ideowych założeń socrealizmu. Dżek, zgodnie ze scenariuszem sztuki panny Lucynki (Katarzyna Tłałka) o zbieraniu buraków, siadzie na krześle i symulując naciskanie na (konieczny) lewy pedał, wcielił się w plakatowego traktorzystę, który w mgnieniu oka wyrobi nor-

mę. Oczywiście skręcając tylko w lewą stronę! W tle entuzjaci z ZSMP odśpiewują mu porywającą do pracy, radosną pieśń.

„Nocne tańce Wieczystego” to udany melanz różnych form scenicznych, zespolonych improwizowaną akcją, dobrym aktorstwem oraz atmosferą wesołej zabawy. Skecz za skeczem, piosenka, wierszyk, melorecytacja..., wszystko to pędzi do przodu, zaś artyści próbują każdą scenkę zamienić w dobry kabaretowy numer, nie pozbawiony dowcipu i humoru. Wydaje się, że drugi odcinek serialu kabaretowego „Pod nie znanym jeszcze tytułem” autorstwa Joanny Olczak-Ronikier ma szanse wpisać się na stałe w teatralne życie Krakowa.

BOŻENA GIERAT-BIEROŃ

Teatr Ludowy, Scena pod Ratuszem, Joanna Olczak-Ronikier „Nocne tańce Wieczystego”. Reż. Krzysztof Orzechowski, scen. Elżbieta Krywsza, chor. Jacek Tomasiak, oprac. muz. Jerzy Kluzowicz. Premiera: luty 1997 r.



ANNA WŁOCH

Na Scenie pod Ratuszem – Tomasz Schimscheiner i Piotr Pilitowski

Śledzik pod ratuszem

TEATRALNA PIWNICA. Stoliki zamiast widowni

To, czego od dawna obawiali się miłośnicy sceny w całej Polsce, stało się w Krakowie. Sala teatralna w samym sercu miasta została zamieniona w knajpę.

Tam, gdzie kiedyś były rzędy foteli, ciasno ustawiono restauracyjne stoliki. Na podwyższeniu, które jest smutnym wspomnieniem sceny, również ulokowano stoliki, pozostawiając niewielki krąg dla występów artystów rewiowych. Lepszych gości obsługują ludzie jeszcze niedawno widziani w obsadzie sztuk Moliera i Szekspira...

Tak mógłby się zaczynać koszmarny sen miłośnika teatru. Nie jest to jednak

żaden sen,

ale najprawdziwsza relacja z tego, co ujrzałem w teatralnej piwnicy „Pod Ratuszem”, którą na użytek spektaklu kabaretowego zatytułowanego „Nocne tańce Wieczystego” upodobniono do małej knajpki A.D. 1949.

„Nocne tańce...” to drugi odcinek „Serialu Kabaretowego Pod Nie Znanym Jeszcze Tytułem” pióra Joanny Olczak-Ronikierowej. Pierwszy odcinek rozgrywał się w roku 1946, akcja drugiego jest próbą odtworzenia klimatu okresu przełomu – między czasem względnych swobód tuż powojennych, a latami panującego w sztuce i w życiu socrealizmu.

Powstała w wyobraźni autorki, sprawnie i dowcipnie napisana historyjka restauracyjna jest świetną okazją do przypomnienia paru wierszy i niezapomnianych szlagierów. Dobry to również pretekst do przedstawienia losów zwykłych ludzi w czasie historycznej zmiany, której ślady do dziś czujemy w swych postkomunistycznych kościołach.

Obrana lekka formuła wyklucza oczywiście poszukiwanie psychologicznej głębi w postaciach

właściciela knajpy,

pana Jarka (Jarosław Szvec), bufetowej Bachy (Małgorzata Krzysica), Poety (Piotr Pilitowski), Artysty (Rafał Dziwisz), Gwiazdy (Marta Bizoń), tancerki Paulinki (Tamara Arciuch) i showmana Dżeka (Tomasz Schimscheiner) czy – walczących o lepsze jutro – Lucynki (Katarzyna Tłałka) i Dziennikarza „Głosu Ludu” (Tomasz Wysocki). Wszyscy jednak występujący na scenie dostarczają okazji do śmiechu, dowodzą, że potrafią śpiewać (Bizoń!, Szvec) i tańczyć.

Sporym mankamentem „Nocnych tańców Wieczystego” są niestety dłużyzny. Przede wszystkim dają się one we znaki w końcowej części spektaklu, poświęconej zwycięstwu Nowego Ładu. Zaatakowany szeregami finałowych scen, widz zaczyna w końcu ów Nowy Ład odczuwać na własnej skórze. Przypomina sobie, że prawdziwi kelnerzy byli ostatni raz przy jego stoliku ponad dwie godziny temu – przed rozpoczęciem spektaklu. Teraz może tylko tęsknie spoglądać na nieczynny bufet, za którego szybką uwięziono niedostępne w wolnej sprzedaży kiszzone ogórki i śledziki.

MAREK MIKOS

*Teatr Ludowy, Scena „Pod Ratuszem”:
Joanna Olczak-Ronikier – „Nocne tańce
Wieczystego”. Reżyserią – Krzysztof
Orzechowski, scenografia – Elżbieta
Krywsza, choreografia – Jacek Tomasik,
opracowanie muzyczne – Jerzy Kluzowicz.
Premiera: luty 1997 r.*

PRZEKRÓJ
31-01? KRAKÓW
ul. Reformacka 3

Nr z dn.

12 23 - 03 - 97

26

notatki KULTURALI

■ **Brzydki papa Stalin**

Kabaret nie znosi dosłowności i „chłostania biczem satyry”. Przede wszystkim jednak wymaga minimum zaufania do inteligencji publiczności. Joanna Olczak-Ronikier, autorka scenariusza „Nocnych tańców Wieczystego”, najwyraźniej zaufania nie miała. Dlatego postanowiła „kawę na ławę” wyłożyć widzom Sceny pod Ratuszem Teatru Ludowego, jak to źle się działo w Polsce za czasów ojczulka Stalina. Efekt? Wyreżyserowany przez Krzysztofa Orzechowskiego program oparty na zasadzie „Znacie (z lektury, autopsji, lekcji historii), to posłuchajcie”, trąci banałem, a z czasem nuży.

Kim są bohaterowie opowieści serwowanej widzom sączącym alkohole przy stolikach, które zastąpiły rzędy teatralnych foteli? Przez dwie godziny śledzimy perypetie właściciela lokalu, jego narzeczonej - barmanki, poety, który w trudnych czasach dorabia w kabarecie, tanecznie-rozrywkowego duetu, a także - przedstawiciela „cyganerii” i szansonistki oraz ludowego dziennikarza i jego asystentki. Sztampowość sylwetek w przypadku kabaretu nie jest wcale wadą,

gorzej, iż najwyraźniej na wymyśleniu owych postaci wyczerpała się inwencja autorki. Cóż w tej sytuacji mogli zrobić obdarzeni poczuciem humoru aktorzy? Nic innego, jak na własną rękę starać się rozbawić publiczność. Jeżeli tekst pozbawiony jest dowcipnych point, trzeba je czymś zastąpić - zgrzyw, błazenadą, wygłupem. Program nabiera więc rumieńców, gdy dancinowo wy lew - Dżek (Tomasz Schimscheiner) i śliczna Paulinka (Tamara Arciuch) z wigorem tańczą sambę i skandując „Szufladka, słuchawka, szybka, żabka” uczą publiczność machania rączkami w rytmie boogie-woogie. Bawi determinacja pana Jarka (Jarosław Szewc) i Bachy (Małgorzata Krzysica), by dorwać się do mikrofonu, cieszy nieporadność konferansjera-poety (Piotr Pilitowski). Gorzej jest, gdy numery ustępują miejsca dialogom. Drażnią „ideowi protagoniści” - Tomasz Wysocki, który za bardzo przejął się rolą groźnego dziennikarza tępiącego burżuazyjne przeżytki i Rafał Dziwisz - cytujący Baudelaire'a zmanierowany przedstawiciel prawdziwych artystów. Samograjami, choć nieco drugiej świeżości, są układy choreograficzne młodzieży z zetempowskimi pieśniami na ustach i socre-

alistyczny produkcyjniak wysmażony przez Lucynkę (Katarzyna Tłaska), która woli pisać o burakach cukrowych niż wracać do Radomia. Najciekawiej wypadła Gwiazda, czyli marząca o dramatycznej karierze artystka estradowa, którą Marta Bizoń obdarzyła temperamentem i głosem. Z dość kulawej fabuły spokojnie można było jednak zrezygnować.



Małgorzata Krzysica, Tomasz Schimscheiner, Tamara Arciuch (PWST); fot. Zbigniew Łagocki

AGNIESZKA FRYZ-WIĘCEK



„GLOB”

SPÓŁDZIELNIA PRACY

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 13 42 34

tel./fax 13 44 95

ECHO KRAKOWA

31-548 Kraków

al. Pokoju 5

28

10 - 02 - 97

Nr z dn.

W Ludowym premiera Nocne Tańce Wieczystego

26 PRZED rokiem scena "Pod Ratuszem" Teatru Ludowego rozpoczęła prezentację pierwszego w dziejach teatralnego Serialu Kabaretowego Pod Nieznanym Jeszcze Tytułem, autorstwa Joanny Olczak-Ronikier. W piątek odbyła się premiera drugiego odcinka Serialu, zatytułowanego "Nocne Tańce Wieczystego". Tym razem przenieśliśmy się do Krakowa 1949 r., gdzie triumfuje nowa ideologia, a w oficjalnej sztuce niepodzielnie panuje socrealizm. Nadszedł zły czas dla artystów. Ale w krakowskim kabarecie rozbrzmiewają strofy Gałczyńskiego, a dawne gwiazdy nadal śpiewają o miłości. Spektakl wyreżyserował Krzysztof Orzechowski.

(MF)

Wyznania szczerego entuzjasty teatru

Łydka studentki Tamary

26

Gdy artysta Jarek wyśpiewuje stary szlagier operowy, robiący tło artysta Tomek fachowo bada możliwości młodej łydki studentki PWST Tamary. Już na pierwszy rzut oka widać, że w łydce Tamary czai się to, a nawet owo. Tomka jednak nawet oczywistości nie zrażają. Tomek wie, że profesjonalisty nic nie może zwolnić z profesjonalizmu. Brnie więc dalej. Brnie, ale zna granice. Gdy Jarek kończy szlagier, Tomek kończy na dużym palcu u nogi studentki Tamary. Ja zaś popijam sobie piwo i myślę o ewidentnych plusach zachowań profesjonalnych.

Każdy z widzów coś tutaj kończy, lub też jest w trakcie. Piwko, kawka, lodziki, mineralna, wineczko, a nawet wódeczka z pepsi i cytrynką. W ogóle – fajnie jest. Przy stolikach się siedzi, gada się, popija się, się słucha artystów. Albo i nie. Miło jest. Generalnie rzecz ujmując – w piwnicach pod Ratuszem, na drugim odcinku serialu kabaretowego Joanny Olczak-Ronikier, artyści Teatru Ludowego wprowadzają atmosferę głęboko rodzinną. Wcześniej pobratawszy się z sobą, teraz z nami – widzami – się brata-

ją, my zaś – również zbratani wczasu – bratamy się z nimi. Znika linia rampy. Nie ma podziałów, jest ogólne *buzi-buzi*. Wszystkich ogarnia poetyka totalnego bruderszaftu.

Artysta Tomek, porzuciwszy łydkę Tamary, chwytą dłoń mojej szanownej małżonki Marty (całe wieki są na ty) wyciąga ją na scenę i uczy tańczyć. Marek (redaktor Marek Mikos) właściwie nie wie, czemu, popada w związek z powyższym w absolutny szal radości. Odrzuciwszy łydkę Tamary i wirujące ciało Marty, Tomek idzie na całość. Łapie się za zgromadzoną publikę. Uczy nas pieprzonych ruchów boogie-woogie i gorących drgnień samby. Wstajemy i powtarzamy. Gest *szufladka*, gest *szybka*, gest *telefonik*. I jeszcze raz – *szufladka*, *szybka*, *telefonik*... I jeszcze – *szufladka*, *szybka*, *telefonik*. Nie ma co ukrywać, trzeba szczerze

wyznać: Krzysztof (redaktor Miłoklaszewski) wręcz wzorowo opowiadał technicznie karkołomne wręcz przejście od *szufladki* do *telefoniku*. Kłaniamy się nisko! Nie mogę też nie dodać, że obecny wśród nas Sławomir (światowej sławy dramaturg Sławomir Mrożek) w ogóle nie wziął udziału w zabawie Tomka. Po prawdzie – nie ma się czemu dziwić. Wszak od dawna wiadomo, że Sławomir nie jest specjalistą od boogie-woogie. Jest specjalistą od *La Cum-parsity*.

Tak więc – fajnie jest. Miło, przyjemnie i swobodnie. Jest co wypić i z kim pogadać. Tomek, Jarek, Marta, Paweł, Marek, Krzysztof... No to – cyk! Atmosfera kabaretowa jest, jak się patrzy! Tak też i nastroje. Gnębi tylko pytanie – czy sam kabaret jest mianowicie... Z poczuciem humoru, jak i z gustami, nie ma co dyskutować. Żaden to więc argument,

że mnie akurat dwie godziny trwające dowcipy Joanny Olczak-Ronikier nie bawiły żadną miarą. Po prostu nudzi mnie już dzisiaj smaganie tak zwanym krwawym biczem satyry niedysiejszego polskiego komunizmu. A o tym właśnie są „Nocne tańce Wieczystego”. Że aparatczyk w 1949 był kretynem, że jego sekretarka była kretynką, że młodzież z oddziałów SP była kretynska, że socrealistyczna literatura zajmowała się kretynstwem, i że tylko rozsądni ludzie plus prawdziwi artyści wiedzieli, co w trawie piszczą i jakoś godnie żyli, robiąc z rzeczonych kretynów – kretynów fundamentalnych. Po ludzku rzecz ujmując – gdy ktoś dziś znowu robi sobie jaja z traktorzystki, ogarnia mnie dziwna chęć natychmiastowego wstąpienia w szeregi SdRP. Jak długo bowiem można tłamsić wciąż ten sam polski motyw zasadniczy?

Co gorsza – treść owego niewątpliwie towarzyskiego wydarzenia, czyli sam kabaret, w swym artystycznym wyrazie przywołał na myśl inną treść – akurat ściśle komunistyczną. Przypominał mianowicie sławetną mordoklejkę, zwaną inaczej *krówką*. Spektakl – całkiem jak ów rarytas minionej epoki – okazał się miękki, klejący, bardzo męcząco rozciągliwy, w efekcie zaś – czyli po spożyciu – bez jakiegokolwiek jasnego wyrazu. Bez mała sto dwadzieścia minut dość wysiłonych, niezręcznych w swej sztuczności, ciężkich zabiegów reżysersko-aktorskich, by jakoś wykrzesać parę jako-tako zbórnych puent i zadziwić choćby jedną racą solidnego dowcipu. Ciężar spadał z ramion aktorskich właściwie tylko wtedy, gdy aktorzy śpiewali. I właściwie tylko wtedy widzowie nie zagłądali ze smutkiem do i tak już od

dawna pustych kielichów. Po rozpoczęciu spektaklu prawdziwych kelnerek nie wpuszczano bowiem na salę, zaś tkwiąca za ogromnym słojem kiszonych ogórków artystka Małgorzata, nie mogła nam pomóc. A szkoda.

By ująć cały ten problem w kategoriach kabaretowego żartu powiem, iż nie od dziś przecież wiadomo, że kto w teatrze piwem wojuje... ten za sprawą piwa właśnie będzie ocalony. Owszem, mogłem na początku zamówić kufle cztery, ale nie miało to sensu. Ciepłe piwo to jednak nie to samo, co ciepła łydka studentki Tamary. O czym najlepiej wie artysta Tomek.

PAWEŁ GŁOWACKI

Teatr Ludowy Scena „Pod Ratuszem”, Joanna Olczak-Ronikier „Nocne tańce Wieczystego”, reż. Krzysztof Orzechowski, scen. Elżbieta Krywsza, choreog. Jacek Tomasiak, opr. muz. Jerzy Kluzowicz

Redaguje
Wacław Krupiński
Tel. 22-05-67

Jonasz Stern

– obrazy i wspomnienia

W Galerii Starmachów

W Galerii Teresy i Andrzeja Starmachów trwa wystawa twórczości Jonasza Sterna (1904–1988). Ta acz niewielka ilościowo wystawa prac artysty z lat 1933–1988, udostępniona przez wdowę panią Barbarę Jaroszyńską-Stern, sygnalizuje istotę dokonania wybitnego członka awangardy krakowskiej.

Był współtwórcą Grupy Krakowskiej, tej pierwszej międzywojennej, tworzonej przez związanych z ruchem lewicowym studentów krakowskiej ASP i reaktywowanej w 1957 r. Grupie Krakowskiej prezesował przez wiele lat. Przez wiele lat też był profesorem, prorektorem krakowskiej ASP.

Na wystawie znalazło się kilka unikatowych prac graficznych artysty z okresu przedwojennego. Jego twórczość z tamtego okresu przepadła. Sam Stern cudem ocalał z masowej egzekucji podczas likwidacji lwowskiego getta. Był osobowością niezwykłą, człowiekiem, który przeżywszy własną śmierć chyba inaczej patrzył na świat, miał szczególny stosunek do środowiska artystów, swoich studentów. Takie są jego najistotniejsze obrazy – collage kompozycje tworzone z form biologicznych: ości, skór rybich, kości zwierzęcych tworzących długi cykl „Wyniszczenie” i „Stelle nagrobne”. Jest na wystawie ostatni – symboliczny obraz „Kałuża – 42”, oddający nastroj małego, kresowego miasteczka w województwie sta-



Jonasz Stern – „Kałuża”

niawowskim, w którym Stern się urodził.

Wystawie, której zamysł był inicjatywą zmarłego prof. Piotra Krakowskiego, towarzyszy znakomite wydawnictwo. Jego redaktorem jest Marek Świca. Zgromadził w nim, w wielu przypadkach, nie publikowane materiały źródło-

we i wspomnienia poświęcone Jonaszowi Sternowi, w tym ostatnią autoryzowaną wypowiedź prof. P. Krakowskiego, którego łączyła przyjaźń z artystą. W kalendarium, opraco-

je się pod tym. « Oczywiście, przeżywam różne wątpliwości. Powiedziałem kiedyś w wywiadzie, że jestem jak góral, który mówi: – Ja wierzę w Pana Boga, do kościoła cho-

wanym przez Józefa Chrobaka, znalazła się wypowiedź Sterna udzielona Andrzejowi Matyni dla „Projektu” w 1984 r. „... Czy zostanę komunistą? Goethe powiedział: »Pozostań wierny swoim marzeniom młodości. Kiedy zdradza człowiek kogoś, jest to samoobrona, kiedy zdradza siebie – sta-

dę, ale mu nie dowierzam...» Ot, cały wielki Stern – artysta, filozof i człowiek życzliwy ludziom, którzy po latach wspominają jego mądrość życiową, szczególne poczucie humoru i głębię przemyśleń, a także niebywały talent kulinarny i miłość do kotów.

Tekst i fot. Jadwiga RUBIŚ

Powtórka

z socrealizmu

Przechodząc do teatru „Pod Ratuszem” na drugi odcinek serialu kabaretowego „Pod nieznanym jeszcze tytułem”, trafiamy do znanej nam już knajpki pana Jarka i przenosimy się na koniec lat czterdziestych.

Tym, którzy nie oglądali pierwszego odcinka, przypomina. W powojennym Krakowie ludzie próbują się urządzić. Pełen optymizmu pan Jarek otwiera skromny lokal, licząc, że jeśli nie będzie się mieszał w politykę, uda mu się przeczekać. Przez jego kawiarenkę przewija się galeria przeróżnych postaci: tajemnicza gwiazda, dama, która szuka silnego męskiego ramienia, dwa próbujące się gdzieś zaczepić podlotki, literat i młody dziennikarz ideowiec. I oto drugi odcinek Rok 1949. Na pamiętnym styczniowym szczytnym Zjeździe Litera-

tów jedynym obowiązującym kierunkiem w sztuce obwołano realizm socjalistyczny. Przekraczając progi teatru, znajdujemy się w kawiarnianym wnętrzu. Pan Jarek zaprasza w swe progi artystów. Na naszych oczach konkurują oni ze sobą. Prawie wszystkich już znamy. Widzimy, jak po kilku latach odnajdują się w nowej rzeczywistości. Jedni próbują robić swoje, zachowując twarz, inni idą na daleko posunięty kompromis, byle się załapać w nowe układy, zrobić karierę i pieniądze. Ich występy komentuje dziennikarz-komunista.

Bardzo dobrze trafiona obsada to duży afut tego przedstawienia. Grają: Marta Bizoń, Małgorzata Krzysica, Katarzyna Tlalka, Tamara Arciuch Jarosław Szewc, Piotr Pilitowski, Tomasz Schimscheiner, Rafał Dziwisz i Tomasz Wysocki.

Maria ZIEMIANIN



Rafał Dziwisz i Marta Bizoń próbują odtworzyć tamte czasy

Fot. Zbigniew ŁAGOCKI

nocne tańce wieczystego

Teatr Ludowy w Krakowie
Scena pod Ratuszem
Joanna Olezak-Ronikier
„Pierwszy w świecie kabaretowy serial pod nieznanym jeszcze tytułem”
reżyseria: Krzysztof Orzechowski
scenografia: Elżbieta Krywsza
choreografia: Jacek Tomasiak
opracowanie muzyczne: Jerzy Kluzowicz
premiera: luty 1997

Plusy:

1. Zaletą przedstawienia jest prostota opowieści o perypetiach właścicieli kabaretowej knajpy z władzą ludową. Propozycja corocznych raportów o przygodach stałych bywalców krakowskiego lokalu, a także występujących tu artystów, przypomina swą konstrukcją *Z biegiem lat, z biegiem dni*. Autorka łączy teksty satyryczne i propagandowe z czasów socrealizmu z napisanymi przez siebie dialogami.

2. Elżbieta Krywsza ustawiła na widowni kawiarniane stoliki z małymi lampkami naftowymi, przy których zasiada publiczność. Jeszcze przed rozpoczęciem przedstawienia można zamówić alkohol, kawę czy herbatę. Gościom i wykonawcom przygrywa świetny zespół muzyczny.

3. Dobry pomysł na program przedstawienia, który przypomina dzieje poszczególnych postaci, ale i bez tej pomocy publiczność nie ma problemów w zorientowaniu się, kto jest za socjalistyczną władzą, a kto należy do przedwojennego świata. Charaktery postaci zostały dobrze uchwycone przez aktorów: żadnej grubej kreski i interpretacyjnego niechlujstwa.

4. Reżyser uzupełnił ensemble grupą studentów krakowskiej PWST, którzy z werwą i entuzjazmem przemienili się w aktywistów ZMP.

5. Tomasz Schimscheiner jako Ulubieniec publiczności brawurowo wciąga widzów do wspólnej zabawy, ucząc nowych tańców. Marta Bizoń (Gwiazda kabaretu) czaruje wszystkich wykonaniem przedwojennych szlagierów. I wreszcie Tomasz Wysocki (wciąż nie dość wykorzystany talent komiczny) grający Dziennikarza – wcielenie socjalistycznego ograniczenia, chamstwa, ale i nieśmiałości. Okupuje jeden ze stolików, przy którym pisze wraz ze swoją asystentką Lucynką (świetna Katarzyna Tłałka) doniesienie o podejrzanych elementach w kabarecie.

Minusy:

1. Autorka scenariusza nieco łopatologicznie wykłada, na czym polegał absurd stalinowskiej rzeczywistości. Zbytne rozgadanie nieraz zabija pointę i zwalnia tempo spektaklu.

Renata Derejczyk

DIDASKALIA 97/4